

Witt Kmiotowicz

MUSZYŃSKIE WESELE

„... Aby prastare zwyczaje nie wytarto z pamięci ...”

(O. Kolberg)

Zwyczaje dawnych mieszkańców Muszyny przetrwały w szczątkowej formie, zachowały się tylko w pamięci, a czasem już jedynie w nazwie. Zwyczaje bogate w pieśni, obrzędowe czynności i ... jadło.

Rodowa duma i dostojność muszyńskich mieszczan objawiała się przede wszystkim podczas uroczystości rodzinnych i kościelnych. W nich to muszyński świątek zachował najdłużej swoje charakterystyczne znamiona. Przetrwały prawie do końca lat trzydziestych, do czasu, w którym kończy się „stara Muszyna”.

Dziś wspomina się już o nich tylko przy okazjach, całkowicie bezkrytycznie przejmując z Zachodu wszystko, co się da przejąć, na przykład dzień świętego Walentego, tzw. „Walentynek”, obce słowiańskiej tradycji i mentalności, na siłę forowane przez mass media, które znajdują wśród młodzieży coraz szerszy krąg zwolenników. Zapomina się, że słowiańskim odpowiednikiem „Walentynek”, bogatszym w formę, treść i prastarą tradycję, jest „Noc Kupały” — „Noc Świętojańska” — tak barwnie opisywana przez Jana Kochanowskiego oraz Oskara Kolberga. Jeżeli dalej pójdziemy tym tropem, to niedługo, być może, zamiast Dnia Zadusznego będzie „Halloween”, a zamiast Dożynek — „ThanksgMng Day”?

Zatem, „aby prastare (muszyńskie) zwyczaje nie wytarto z pamięci”, przypomnijmy, jak dawni mieszczanie bawili się na weselach i chrzcinach. Jak żegnali i odprowadzali zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku.

Niech nasza wyobraźnia przeniesie nas w rok 1896. Oto „pracowity”, „uczciwy” i „sławetny” rajca miejski Józef Sarna wydaje za mąż córkę Mariannę.

Tu trzeba zauważyć, że w Muszynie panny nie „wychodziły za mąż”, a kawalerowie nie „żenili się”, tylko rodzice urządzali wesela i „żenili młodych”. Wstępem do wesela były „zmówiny”. Ze strony rodziców narzeczonego dwaj starsi mężczyźni, zasłużeni mieszczanie i dobrze, aby „grubi gospodarze”, udawali się we czwartek wieczorem do domu panny młodej. W omawianej historii był z nimi i naręczony — Antoni Żebracki — syn również „pracowitego” i „uczciwego” muszyńskiego mieszczanina, z dziada pradziada „grubego gospodarza, co to 21 ogonów w stajni trzyma”.

Do domu Sarny weszli tylko „swatowie”: Sylwester Tyliszczak i Józef Wójcik. Antek został gdzieś na podwórzu. Przycupnął za studnią ze skrzypiącym żurawiem. Swatowie, jak nakazywał obyczaj, pochwalili Pana Boga i spytali, czy Sarnowie nie mają na sprzedaż jałówki.

— Hej! Ta jałówki ni momy! — odparł Sarna.

— Ta może genś? — pytali dalej swatowie.

— Hej! Ta gensi tyż ni momy! — znów padła przecząca odpowiedź.

— A może przedacie róże, abo lelije? — I tym razem padła odpowiedź przecząca.

Tak nakazywał pytać dawny obyczaj i tradycja. Kiedy i za trzecim razem padła odpowiedź przecząca, był to znak, że konkurent do ręki Marianny został przyjęty. Przypadł do gustu rodzicom panny i wesela do miesiąca czasu niechybne.

Swatowie dostawszy trzykrotnie przeczącą odpowiedź na pytania, dotyczące kupna różnych rzeczy, wyszli z izby, by po chwili powrócić z Antkiem i butelką gorzałki. Teraz, kiedy już wszyscy usiedli przy stole w dużej izbie, Sarnowie oświadczyli, jaki to będzie posag panny młodej. Widać dobrze „wywianowali” Mariannę, bo Antek i swatowie przystali na taki posag bez sprzeciwu. Zapili „wiano” kieliszkiem gorzałki. Bywało w Muszynie, że targi posagowe trwały dłużej niż jeden wieczór, ale tu posag był znaczny: krowa, jałówka, poduchy i pierzyny, skrzynia „domowych gratów” (garnki, rondle, talerze, dziezka, stolnica itp.), oraz najważniejsze: obietnica, że kiedy urodzi się syn, Marianna i Antoni będą mieć przepisaną łąkę na Kondratówkach i kawałek lasu na Paleniskach.

Nie było się o co targować!

Marianna z rumieńcem na twarzy obserwowała i dokładnie słuchała wszystkiego, ukryta w kącie za piecem. Kiedy zawołano, by wyszła z ukrycia, udawała, że się nie zgadza i chce uciec z domu. Antek zagradzał jej drogę. Ostatecznie, po kilku nieudanych próbach ucieczki, zgodziła się. Wypiła kieliszek wódki podany jej przez Antka. Odwróciła się szybko do ściany, zasłaniając twarz fartuszkami.

Po zapiciu trzeciego kieliszka gospodyni wyjęła bochen chleba z kredensu. Położyła na stole. Młodzi ujęli go w ręce, a starszy drużba związał ich ręce i bochen chleba ręcznikiem. Po chwili dużym kuchennym nożem rozciął chleb i ręcznik na dwie części, tak, by nie skaleczyć rąk trzymających chleb. Po połowie wręczył i Antkowi, i Mariannie. Oznaczało to, że zrękowiny zostały dokonane, ku obopólnej zgodzie i zadowoleniu.

Teraz do późnej nocy rozmawiano o weselu, o zaproszeniu gości, kogo, kiedy i jak, o muzyce, jedzeniu i tym podobnych sprawach.

W sobotę wieczorem młodzi musieli udać się na plebanie, aby dać na zapowiedzi.

Nie minęło cztery tygodnie i nadszedł czas wesela. Była to ostatnia sobota kwietnia. Ciepłe, słoneczne dni sprzyjały rozwijaniu się młodej roślinności. Drogi i ulice obeschły już z błota. Wieczory — ciepłe i pogodne — pachniały świeżą zielenią.

Na czas przygotowań i samego wesela odłożono lub ograniczono wszelkie „gospodarskie roboty”.

W piąty wieczór, poprzedzający uroczystości weselne, kiedy zapadał zmierzch, przed domem Sarnów zagrała muzyka „na dobranoc pannie młodej”. Starszy drużba Jasiek z Podjastrzębika wyśpiewuje przed drzwiami: *Oj puście nas tu puście Do tyj chalupiny*

Bo kied nie puścicie

Pódeme do innyjl

Otwarli się wnet drzwi szeroko. Wyszła matka panny młodej, roześmiała się i zaprasza do środka, śpiewając:

Pódźcie, pódźcie, zaśpiwajcie Niek

zatrzensie głos powałam Na

dobranoc pannie młodyj Bez noc

całom, bez noc całom!

Grają skocznie i wesoło. Cisną się gromady chodaków, „łagasy” (próżniaków), „wanatów” (włóczegów), „łaguzów — bortaków” i „hulajów” (dziś pijaczków). „Gżąc” (wygłupiając się) „wypilźniają” (pokazują) sobie języki. „Hipkajom” (podskakują) w takt muzyki. „Chich-rajom” (śmieją) się z byle czego.

Znajomi i krewniaki oraz „sonsiady” poszli do domu na zapytkę, a przy płocie nie proszone na wesele kumoszki, „sturzone” (wystając) „laptajom” (bajczą) byle co i ile wlezie.

A to, że pan młody cherlawy i „suchandra” (szczupły), a to, że panna młoda miała innego, ale rodzice nie chcieli..., a to że majontek płanno (niegodziwie) na doktory przelichmaniom (wydadzą), a to że...

„...Ta baj prawda sonesiady?”...”ba — le — hej” — „Ta prawda, prawda!”...powtarzało się co chwila przy płocie, przed domem panny młodej.

Tymczasem u Sarnów rozchulali się już na dobre. Antek nie żałował grosza na muzykę, to i rznąła do północkska.

W sobotę rano — skoro świtanie — znów zagrała muzyka na „dzień dobry” pannie młodej i znaczniejszym gościom. Burmistrzowi, sędziemu, aptekarzowi, notariuszowi i innym „sławetnym” muszyńskim mieszczanom.

Drużbowie z latarniami na wysokich drążkach, przystrojonych kolorowymi wstążeczkami, pokrzykiwali raz po raz, obchodząc zaproszonych gości po domach i zwołując na wesele. Jasiek z Podjastrzębika wyśpiewywał na całe gardło:

Hej wstawajcie dobre ludzie,

Przyšli my tu was obudzić,

Na wesele sie zbirajcie

Czekać na siebie nie dajcie! Hej! Hej! Hej!

A przed domem pana burmistrza Jasiek wykrzykuje:

— *Słoneczko już wschodzi, a nam się pana burmistrza obudzić tu godzi!*

Dalejże muzyka! Dalejże panu burmistrzowi krakowiaka na dzień dobry!

I muzyka zaczęła grać od ucha. Kiedy zaszli na ulicę Sądową, przed domem sędziego drużba pokrzykuje postukując latarnią:

— *Dzień dobry panu sędziemu! Skrzypiec i basów nie żałujcie i jemu!*

Po Muszynie tak chodzimy, na wesele was prosimy!

Dalej muzyka obertasa!

Choć to było świtanie, wstawano „fryśno” (ochotnie) i dalejże za muzyką. Korowód powiększał się, bo coraz to przed innym domem przystawano i zabierano gości na wesele.

Przed południem panna młoda z „drużeczkami”, w wianku z kolorowymi wstążeczkami, czekała i wyzirala na pana młodego i jego gości. Jako na samo południe przyszli. Przywiodła ich muzyka:

Wyżryj pani młoda

Ano nam sie pokaż

Wiedeme młodego

Kied w kościele obraz!

Tak śpiewał Jasiek, kiedy przyprowadzono Antka wraz z jego gośćmi przed dom panny młodej.

Muzyka ucichła. Nikt nie wychodzi z domu. Więc Jasiek dalej śpiewa:

Otwiraj młoda

Szyrokie pałace,

Wiedeme młodego,

Eno strasnie płace!

Wyszła matka panny młodej i zaśpiewała:

Kied szukacie kwiatka róży

Idźcie do ogródka,

Kied szukacie gospodynie

Późcie haw do środka!

Kiedy już wszyscy się zebrali, a starsi usiedli wkoło pod główną ścianą wielkiego pokoju, na której wisały święte obrazy, na podłodze rozciągnięto kobierzyk. Młodzi, nim ukłękli do błogosławieństw, musieli obejść stół „kierunkiem słońca”. Potem panna młoda całowała z płaczem chleb podany jej przez swego ojca.

Przed młodymi Jasiek stanął i zaczął recytować:

*Czerwieniom sie w sadzie jabka
I żółciejom gruszki!
Czas oberwać owoc z drzewa
I porobić suszki.
I wom młodym czas do ślubu,
Czas na własne śmiecie.
Kiedyście se uradzili
Co sie pobierecie!
Spożryj młody na bok, spożryj,
Róża wedle ciebie stoi
Gła cie zrosła w ogródeczku
O ciebie sie niepokoji!
Spożryj młoda na bok, spożryj
Domb wysoki zrós przy tobie,
Kie pniak mocne jego
plecy, Kie konary rence
obie!
Ochroń róże od upału,
Od dyszcu co siecze,
A ty różo wsze ciesz domek
Czerwieniom lsteczek.
Ile liści na kapuście
Ile ludzi na odpuście
Ile kropli wody w rzyce,
Tyle szczyńńsicia jo wom życzę!*

Po wiązanej mowie starosty weselnego, najpierw rodzice Antka, a później Marianny, błogosławili młodym, czyniąc na zakończenie znak krzyża świętego nad ich głowami, niczym proboszcz w czasie uroczystej sumy. Potem każdy ścisnął ich za głowy i wkładał młodemu do ręki pieniądze na dobry początek. Po błogosławieństwie rodziców starosta weselny głośno i wyraźnie dał znak wyjścia do kościoła:

*Do starszych już należycie,
Jak przysłowie nasze prawi,
W nowym życiu, gospodarce
Niek wom Pan Bóg błogosławi!*

I muzyka zagrała „Serdeczna Matko”. Wszystko ruszyło do kościoła.

Tymczasem jeszcze w kuchni Marianna chwyciła się pieca i musiała być siłą odciągnięta od niego przez swego przysłego męża. Tak nakazywał prastary muszyński obyczaj. Jakże mogłoby się obejść bez niego?

Wyszli z domu.

Na przedzie na drabiniastym wozie umajonym czatyną jęczała muzyka. Potem szedł pan młody otoczony drużbami na koniach, następnie panna młoda ze starszymi druzeczkami, za nimi pan starosta weselny i starościna. Dalej rodzice panny młodej i pana młodego, rodzeństwo młodych oraz goście weselni parami. A kto pary nie miał, szedł na końcu weselnego korowodu.

Na czele weselnego orszaku harcował i figlował na koniu „dziad” w słomianej koronie z powrósla na głowie, w butach okręconych słomą, w kozuchu kudłami na wierzch obróconym. Głowa konia też była okręcona słomianymi powróslami.

Ze ślubem związane były w Muszynie różne przepowiednie i przesady, na które mieszczenie baczną mieli uwagę. Wierzano, że jeżeli podczas ceremonii zgasła na ołtarzu świeca po lewej stronie, to narzeczona nie będzie długo żyła po ślubie. Jeżeli zgasła świeca po prawej stronie, to wkrótce miał umrzeć pan młody. Wierzano też, że gdy pan młody przy ołtarzu uklęknie na rąbku welonu panny młodej, to on będzie głową rodziny, a żona nie będzie miała nic do powiedzenia w domu. Pan młody nie powinien też mieć przy sobie na czas ślubu nic ostrego, żadnego gwoźdźca, scyzoryka czy nawet szpilki, bo to wróżyło rodzinne kłótnie, a mówili niektórzy, że nawet do trzeciego pokolenia.

Po ceremonii ślubnej w kościele powrócił orszak weselny do domu panny młodej. Tu drużbowie ustawili wspólnie bramę z jodeł ustrojonych w barwne wstążki i dopiero, kiedy wyszła z domu zapłakana matka Marianny niosąc na tacy chleb i wino na powitanie młodych, kiedy już siemieniem lnianym obsypano głowy nowożeńców, aby się im len dobrze darzył i był cienki jako włosy, drużbowie rozgrodzili zaporę zrobioną z drabiniastego wozu. Wtedy panna młoda, zjadłszy kęs chleba zapila łykiem wina, a butelkę przerzuciła przez dach domu. Starszy drużba jednak, wśród radosnego „wisku” (pisku), chwycił ją tak zręcznie, że i flaszka się nie potłukła i wino nie wylało.

Tymczasem goście wchodzili do domu. Dziad pchał się przez okno i wszyscy śmiali się do rozpuku, kiedy go drużbowie ściągnęli za nogi i zamknęli w komorze. Słysząc stamtąd było „bożękanie” (biadolenie), póki go nie wypuszczono.

Stoły stały zastawione w dwa rzędy. Na stołach pokrojone były bułki i „bałabuchy” (placki drożdżowe) oraz chleb. Na talerzach dymioło pieczone mięso z „papką” (sosem). Były też „bobalki” (kluski pszenne polaną miodem i posypane makiem) i „dziady” (ciasto na mleku polaną masłem i posypane serem), a także kapusta z kielbasą. Było wszystko, czego muzyńska dusza zapragnąć mogła, i wszystko to nęciło do jedzenia. Goście jedli i jedli do syta, bo stary Sarna nie żałował córce. Zabił byka, świnię i aż dwie owce, a do tego cielaka.

Nawet chodakom, co tłoczyli się w sieni, rozdano po kawałku „bulanika” z kapustą i grzybami. Temu i owemu udało się w kuchni „da co skwarować” i miske „odrajdaną” (tu: zarzuconą) polizać.

Po jedzeniu zaczęły się tańce. Każdy chciał „pohipkać”, a szczególnie z panną młodą. Rażno zagrały skrzypce i basy, zabuczała basetla. Jasiak z Podjastrzębika stanął przed muzyką i zawołał: „Hej! Kobity pódźme w taniec! Muzyka grać!” i zaśpiewał:

Od ściany do ściany

Wytańcuje baby

Co by nie myśleli

Com jest w nogach słaby!

Para kręci się za parą, a przystają przed muzyką i przyśpiewują z wesola: •

Obertneli sie dokola

Kuba na Maryne wola

Nie wim czy to pchom szafarnie

Czy balije po piekarnie

Takaś cienżka kie boisko

I do tego krencisz pyskiem!

Hej dana! Dana, dana!

Tak śpiewa Bartek z Zaulicy. Znów muzyka skocznie gra sztajerka.

Wojtek z Zakościola z Magdą przystaje i śpiewa:

*Rosnom róże Zakościołem
A w mieści łopuchy,
Nie szukaj tam chłopie baby
Bo znajdziesz ropuchy!*

Po chwili tańca Franek z Rynku zatrzymuje się przed muzyką i odśpiewuje Wojtkowi:

*Ciurka woda spod Mikowy
W dyszcze i posuchy
Miszczan w mieście najdzie róże
Zakościelan zaś ropuchy!*

Zaniosła się śmiechem cała izba, ale muzyka zagłuszyła śmiech. Znow Wojtek przystanął przed muzyką. Zrobiło się cicho, każdy ciekawy, co też Wojtek odśpiewa teraz Frankowi.

*Szczyrbiom Basztę mury zamku
I skała sie czyrni
Nie dotykaj miejskiej róży
Bo ma same ciernie!*

Buchnął śmiech, ale znow go zagłuszyła muzyka. Franek nie dał za wygraną, przystanął przed muzyką, podparł się pod boki i odpowiada Wojtkowi:

*Pod Malnikiem mokre łonki
Za Popradem ścirnie
Gła miszczan som Ustki róży
Gła zamiszczan dmie!*

Z sieni, kuchni i podwórza pchają się do izby dzieci, wypatrują jak to miejskim znow Wojtek przyśpiewuje:

*Zakościołem kwitnom róże
W słocie czy tyż chłodzie
W miście róža ledwo zipie
Chuchana w ogrodzie!*

Znowu śmiech i wiski dookola. Ale Franek z Rynku też nie ułomek i nie daje za wygraną:

*Dzwoniom dzwony ze Zlockiego
W świenta i zapusty
W miście jędzom mienso, buchty
Zakościołem zaś kapusty!*

— Nie daj się Wojtek, nie daj — woła starszy družba. — A zaśpiwaj im na rozum kied to takie mondre chłopy!

*Stara lipa pod kościołem
Za cmentarzem mrowie
Miejskie chłopy mocne w gembie,
Ale słabe w głowie!”*

Odwzajemnił się Wojtek. Niektóre kumoszki ze śmiechu potraciły całkiem głowy, ocierają łzy z oczu. Wojtek zaś śpiewa dalej:

*Brudny Rynek, gnom sie dachy
Gnije woda w rowie
Miejskie chłopy słabe w plecach
W gembie no i w mowie!*

Zagrała muzyka, a pan młody podszedł do Wojtka i dał mu za przyśpiewki flaszkę gorzałki. Wojtek macha flaszką przed muzyką, a kiedy ta cichnie, odwraca się do gości i przyśpiewuje:

*Każden co sie z Wojtkiem wadził
Marnie na tym wyszeł
Nie gniwajcie sie miszczanie Na
Wojtkowe to śpiewanie!*

Dobrze już wieczorem wniesiono pannie młodej „na dar” od družeczek i družbów kolczastą wiszkę tarninową, na której kolce nadziano jabłka, orzechy, „kacperki” (słodkie twarde ciastka z owsianej mąki). W niejednym jabłku i orzechu czy ciastku była zmyślnie ukryta moneta. Dziwili się goście pięknej wiszce, bo bogato ustrojona w kolorowe wstążeczki i gwiazdki z buraka wyglądała przepięknie. Przy wręczaniu daru śpiewano najpierw pieśni nabożne, a potem już co kto umiał.

Później następował „obrzęd chmielny”. Stawiano na środku izby konewkę z wodą. Siadał na niej pan młody i brał młodą swą żonkę na kolana. Weselnicy obchodzili ich dookoła tanecznym krokiem, para za parą, śpiewając:

*Oj, chmielu, chmielu,
Ty bujne ziele
Nie będzie bez ciebie
Żadne wesele.
Oj, chmielu, oj niebożę
Niek ci Pan Bóg dopomoże
Chmielu niebożę!*

W pewnym momencie umówiony wcześniej jeden z družbów skrycie podrywał konewkę. Młodzi spadali na podłogę, a z konewki wylewała się woda. Im więcej wody się wylało, tym więcej szczęścia dla młodej rodziny.

O północy następowały „oczepiny”, czyli wprowadzenie panny młodej w krąg mężatek. Kobiety sadzały ją na dzieźce pośrodku izby, a obchodząc ją wokół tanecznym krokiem, śpiewały:

*Kied cie bedom czypić spożryj do powały
Bedom twoje dzieci siwe oczka miały.
Kied cie bedom czypić spożryj do tragarza
Kiebyś wychowała syna na cysorza!*

Po takim trzykrotnym obejściu starościna zdejmuje młodej z głowy wianek, a kładąc go jej na kolana śpiewa:

*Hej Maryjanko już ci po wianeczku
Zawieś se go zawieś
W sieni na kólecčku,
W sieni nade dźwiami
Co se w pole pódziesz
Oblejesz sie łzami!*

Znów obchodzą pannę młodą para za parą, tanecznym krokiem, bo muzyka gra chodzonego.

Rozpłakała się Marianna, bo oto już z nożycami zbliża się starościna, by obciąć jej warkocze.

*Te warkocze czarne długie
Nie będziesz nosiela
Nie będziesz niemi chodaków
Próżno mamuniela!*

Zadźwięczały nożyce w takt muzyki. Opadły warkocze. Starościna założyła na głowę czepek. Dobrze wykrochmalony muszyński czepek. I zaśpiewała:

*Przypatrzcie sie wszyscy ludzie
Kie Mariance w czytku będzie
Przypatrzcie sie i wy w sieni
Byście sobie takom wzięli!*

Ledwie skończyła śpiewać starościna, a już Antek porwał Mariannę do tańca. Raz obeszli izbę, jak Antek na środku przystaje i śpiewa:

*Jużem sie ożenił,
Jużem sie przeżegnał
Jużem wszystkie dziopki
Od siebie odegnał!*

Przez trzy dni huczał dom Samów weselem, a w środę wieczór odbyły się nie mniej huczne „przenosiny”. Zwyczajowo w Muszynie mężatka przechodziła do domu męża. Jakoż pod wieczór załadowano na wóz wiano młodej gospodyni, za wozem uwiązano krowę. Płacze Marianna, całuje ręce ojca i matki, a ludziska z sieni przyśpiewują:

*Oj siadaj siadaj
Kochanie moje
Nic nie pomoże
Płakanie twoje
Miły Boże, mocny Boże
Już koniki na oborze
Zaprzęgnięte som!*

Kłęka jeszcze Marianna na progu domu. Całuje próg rodzinny i zegna się krzyżem świętym. Rozgląda się dookoła, a piosenka z sieni przestrzega ją:

*Obeźryj sie Maryjanko
Na ojcowskie ściany
Z pszenicznego chleba
Idziesz na owsiany!*

Kiedy już Antek usadowił swą młodą żonę na wozie, ludziska zaśpiewali:

*Wiezeme, wiezeme
W malowanej skrzyni
Piniondze, szmateczki
Panie młode przy nij!
Wiezeme, wiezeme
Pierzynę i skrzynie
I do tego eszcze
Młode gospodynie.*

Kiedy wóz odjechał, muzyka na chwilę ucichła.

A po przybyciu do nowego domu rodzice Antka przywitani swą pierwszą synową chlebem i miodem, aby życie z nimi miała słodkie.

Do izby weszła z bochenkiem chleba, a teściowie przywitani ją słowami: „Witaj, niewiasto, co nam przynosisz?” Na to odpowiedziała Marianna. „Szczyńście, zdrowie i błogosławieństwo Boże!” Położyła chleb na środku stołu, ucałowała cztery jego rogi, a następnie dotknęła się pieca.

Tak została młodą gospodynią u Żebrackich!

Za rok opowiemy o chrzcinach u Antoniego i Marianny Żebrackich — „aby prastare zwyczajnie nie wytarto z pamięci”...

W opracowaniu wykorzystano następujące materiały i dokumenty:

1. F. Kmiotowicz „Czarownica”.
2. H. Nuzikowska „Biskupie miasteczko”.
3. F. Kmiotowicz „Zwyczaje i wierzenia dawnych mieszkańców Muszyny”.
4. Relacje:
 - a) Zofii Kałuckiej,
 - b) J. Jacenikowej,
 - c) C. Markiewiczowej,zebrane i spisane w lipcu 1964 roku.
5. „Liber Copulatorum...”
6. Wł. Buszek „Rody Muszyny”.



Muszyńskie mieszczki w tradycyjnych strojach.

Od prawej stoją: p. Gościńska z Wapiennego, p. Pyrciowa z Zakościola, p. Polańska z Rusinowa

Gotycka figura Matki Bożej z Dzieciątkiem (fot. B. Rucka)



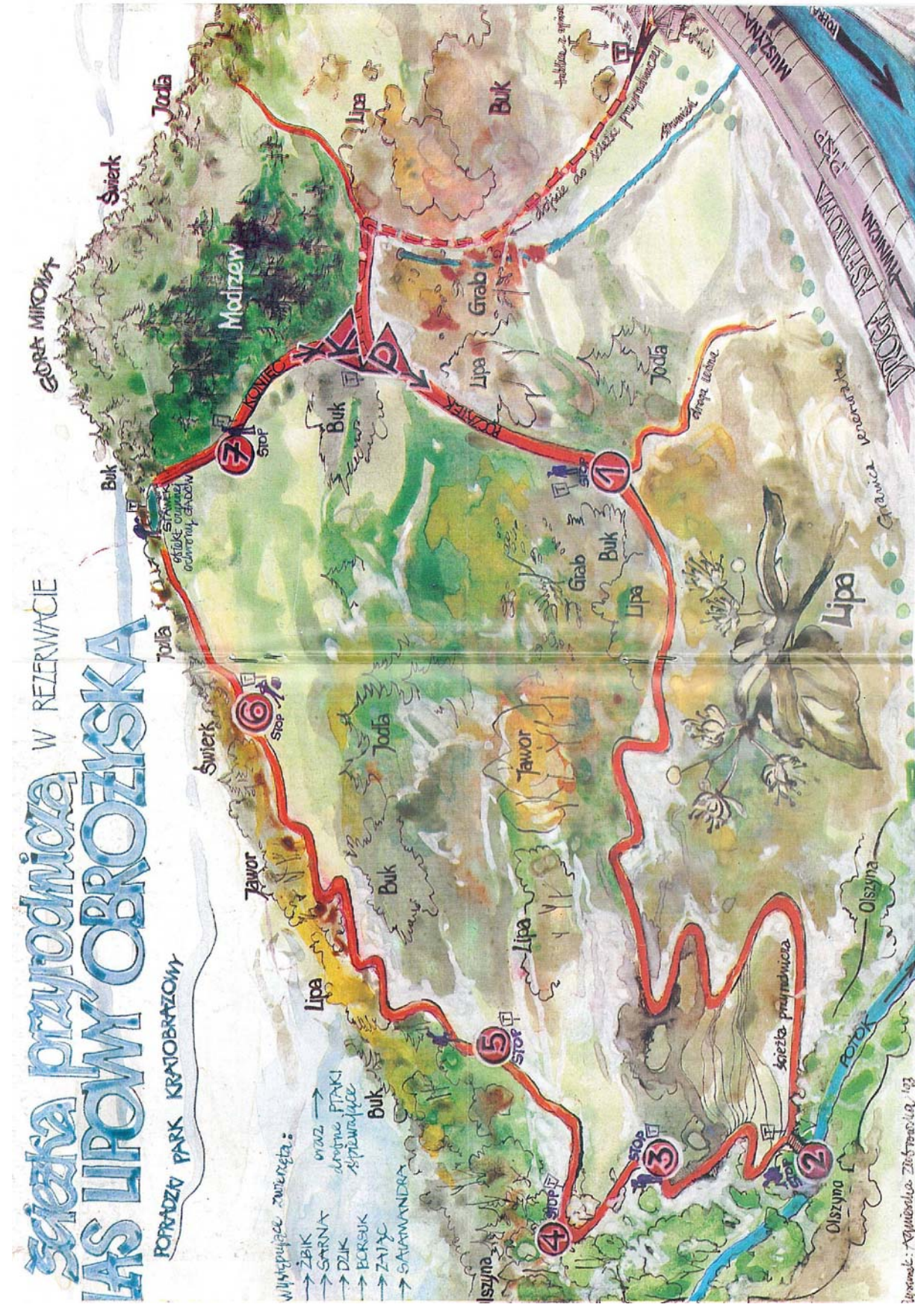
ścieżka przyrodnicza W REZERWACIE LAS LIPOWY OBROZIŃSKA

PORĄCZKI PARK KRAJOBRAZOWY

Występujące zwierzęta:

- ŻELNIK
- SARNIA
- DZIK
- ECERSUK
- ZAJĄC
- SAWANADRA

WIAZ
 drzewo PTAKI
 straszydło





Gotycka figura św. Jadwigi, Gotycka figura św. Otylii (fot. B. Rucka)